

P r o t o k ó ł

z dnia 17 maja 1945 r. w Oświęcimiu, sędzia okręgowy śledczy Jan Sehn, oszonek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, na wniosek i w obecności i przy współudziale wice-prokuratora Sądu Okręgowego, dra Wincentego Jarosińskiego, na zasadzie art. 254 w związku z art. 107, 109 115 Kodeksu Postępowania Karnego przesłuchał w charakterze świadka dra Gordona Jakuba, b. więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 92827, który sę- znał co następuje:

Nazywam się Jakub Gordon, ur. 30. VI. 1910 w Wilnie syn Abrama i Estery z domu Tabryka z zawodu lekarz, wyznania mojżeszowego, narodowości ży- dowskiej, przynależności państwowej polskiej, zam. przed ar. estowaniem w Jesiorach pow. Grodno, obe- cnie w obozie w Oświęcimiu. - - - - -

Dnia 13 lipca 1942 r. napały oddziały partyzanckie na mie- steczko Jesior w pow. grodzieńskim i zabrały dla siebie stamtąd pewną ilość artykułów spożywczych. Dnia 13 lipca 1942 r. większe jednostki policyjne i gestapa przybyły do Jesior i zabili je- dnego z partyzantów, spowodowały ich oddalenie się z miejsciska, pod pozorem, że ja i mój brat Mojżesz pomagaliśmy partyzantom, w dniu 13 lipca 1942 r. aresztowano nas. Nie badano nas w ogóle, a jed- ynie uważając, że pomagaliśmy partyzantom, bito nas gdzieś pod cho- kijami "bykowcem" i prętem selesnym. Tak sbitych przewieziono nastę- pnie do więzienia w Grodnie, w Grodnie umieszczono mnie osobno, a brata osobno. Mnie umieszczono na celi gestapowskiej "2", a brata na celi gestapo "4". Przez przeciąg blisko 4 tygodni nie badano mnie w ogóle, ani też w tym czasie nie bito. W tym czasie prawie codziennie z celi na której przebywałem jak również z sąsiednich zabierano współtowarzyszy na korytarz. Po wyprowadzeniu ich z cel-

słyszeliśmy głośnie krzyki i odgłosy uderzeń. Więźniów wyprowadzonych na korytars katowano niekikosiernie za pomocą "bykowców" i kijów. Do takich katowania wrzucano ich na cele na pół martwych. Przeważnie wszyscy po takim biciu umierali. Jedzenie dostawialiśmy bardzo łąche. Na rano 650 gramów kawy, a rześej wody, na obiad i kolację po 650 gramów supy, a ponad to na cały dzień po 100 g. chleba. Dnia 7 sierpnia 1942 r. dwóch gestapowców wyprowadziło mnie w celi i zaprowadziło na przesłuchanie do budynku gestapa przy ul. Horodniczańskiej. W pokoju, w którym mnie przesłuchiwano było już kilkunastu gestapowców. Otoczyli mnie oną dokoła i po zebraniu danych dotyczących mej osoby wstawiali we mnie, że pomagałem partyzantom i żądali bym fakt ten przyznać, oraz wskazać miejsce ich pobytu. Ja bezpośrednio z partyzantami się nie spotykałem, ale na żądanie okolicznych włościan i za ich pośrednictwem pracowałem partyzantom lekarstwa i środki opatrunkowe. Widząc, że gestapo nie posiada żadnych konkretnych danych, któreby zarzuty stawiane mi potwierdziły, postanowiłem nie przyznawać się do udzielania pomocy partyzantom. Gdy więc żądaniu gestapowców, bym się przyznał do winy, odmówiłem, wówczas ci poszli mnie niekikosiernie bić gdzieś popadło, "bykowcami", kijami, rękami, tak że straciłem prawie przytomność. Nie było to jednak najgorsze, ponieważ po chwili, swiążawszy mi ręce jakimś rzemieniem na plecach, wywieźli mnie na specjalnie w tym celu sbudowany przysąd t. zw. "szupak" i na tym musiałem wiaść, nie dotykając siemi przez około pół godziny. Po zdjęciu mnie ze "szupaka" gestapowcy znów wstawiali we mnie te same zarzuty i chcieli bym je potwierdzić, a gdy ponownie zaprzeczałem, bito mnie na nowo. To przesłuchanie trwało od godz. 7-mej rano do 13-tej. O godz. 15-tej swiążano mi ręce i nogi rzemieniami i odprowadzono do piwnicy. W piwnicy tej nie było zupełnie okien, ani żadnego dostępu powietrza. Nie była ona w ogóle czyszczona, na podłodze było pełno kału i moczu, tak że panował wielki smród. Bez jedzenia i picia przetrzymano mnie tam przez dwie doby. Dnia 9 sierpnia

1942 r. przeprowadzono mnie z powrotem do więzienia, bez uprzednie-
go przesłuchania. W więzieniu przebywałem do 13 listopada 1942r. Pr-
oczął czas pobytu w więzieniu w Grodnie na czasne obozy obserwowa-
łem jak odbywały się t.zw. "transporty". Mniej więcej co dwa tygodnie
odczytywano z listy około 3/4 stanu ogólnego więźniów i więźniów z
tych następnie wycofano. Jak nam opowiadali "oddziałowi" w więzieniu
w Grodnie, w wszystkich tych więzieniach wycofano na t.zw. "dziesiąty fort"
i tam rozstrzeliwano. Stan więzienia utrzymywał się jednak stale
w odpowiedniej liczbie, ponieważ co dzień przychodziły nowe trans-
porty więźniów. 13 listopada 1942 r. wezwano wszystkich żydów i o-
świadczone im, że zostaną zwolnieni z więzienia. Razem ze mną było
siedmiu żydów. Polecono nam wszystkim wsiąść na auto, - ostrzeżono,
by nikt nie odważył się uciekać, bo w tym wypadku zostaną roz-
strzelani i przewidziano do obozu w Kiełbasinie, koło Grodna, zwa-
nego po niemiecku "Lager Łosowa". Oboz w Kiełbasinie sbudowany był
cały pod ziemią. Składał się z szeregu bloków. Każdy blok liczył
16 baraków. Za czasów mojego pobytu w tym obozie w każdym baraku
mieszkało po 300 więźniów. Baraki były sucho i ciemne i z powodu
tego, że znajdowały się w ziemi, były bardzo wilgotne. Oboz wybudow-
wali Niemcy i umieszcili w nim początkowo jeńców rosyjskich. Jeńców
tych było w roku 1941 - 22.000. Leczyłem w czasie mego pobytu w obo-
zie szefa obozu Obercharführere Karola Kinslera i ten będąc pij-
nym opowiadał mi, że w ciągu jednej nocy ze stanu 22.000 jeńców ro-
syjskich, pozostało w roku 1942 na wiosnę tylko 300 i tych następnie
przewieziono do innego obozu. Po opróżnieniu obozu z jeńców wojennych
w listopadzie 1942 umieszczono w obozie w Kiełbasinie żydów z pow-
grodzieńskiego i sokoleńskiego. Łącznie wszystkich żydów było tam
29.000. Był to oboz etapowy, z którego wywożano następnie więźniów
do Treblinki i Odwagocina. Transporty odchodziły raz albo dwa razy
tygodniowo, a w to miejsce przychodziły nowe. Warunki obozowe były
straszne, ponieważ nie było w ogóle wody, a dwie studnie ręczne, któ-
re miały obsłużyć cały stan obozu, prawie całkowicie się osuszyły.

Woda z nich nie nadawała się w ogóle do picia. Na zarządzenie Hinslera mieliśmy otrzymywać raz dziennie nieobierane kartofle z wodą, ale ponieważ raz nie było wody, drugi raz znowu drzewa na opał, przeto otrzymywaliśmy ciepłą strawę co dwa dni, po pół litra. Codziennie otrzymywaliśmy jedynie po 170 gramów chleba. Na skutek tych warunków wpływało na higienę osobową, począwszy się szersze choroby, ludzie szybko "maszmanieli" t. zn. opadali na siłach i wielka była śmiertelność. Obóz strzeżony był przez wojsko i policję niemiecką. Zarząd wewnętrzny spoczywał w rękach Oberscharführera Hinslera. Oprócz Hinslera pewne funkcje administracyjne spełniał "Judenrat". W imieniu członkowie "Judenratu", chcąc ratować własne życie, postępowali wobec nas nieszczerze i niesumienne. Uspokajali oni więźniów, przeznaczonych do transportu, że jadą do Oświęcimia na roboty, że to jest jeszcze nie strasznego, a udawało się im to dlatego, ponieważ o Oświęcimiu nie mieliśmy dokładniejszych wiadomości. O tym, że odchodzimy transporty do Treblinki, dowiedzieliśmy przed nami dlatego, ponieważ wiedzieliśmy wszyscy dobrze, iż obóz w Treblince jest obozem wyniszczenia. Policja i wojsko, które strzegły obozu rzadko wchodziły do wnętrza, ale kiedy któryś z nich do wnętrza obozu wchodził, wówczas bez powodu bili przebywających tam więźniów. Szczególnym okrucieństwem odznaczał się sam Hinsler. Był to mężczyzna, wysoki atletycznej budowy i dużej siły. Bez żadnego powodu bił i mijał więźniów, strzelając do nich, lub mijał jakikolwiek posiadany w ręce przedmiotem. W obozie w Kiełbasinie przebywałem aż do jego likwidacji t. j. do 19 grudnia 1942 r. W tym dniu wszystkich więźniów, którzy jeszcze znajdowali się w obozie, w liczbie około 3000, przetransportowano na piechotę do getta w Grodnie. Ciężkich chorych przewieziono wożami konnymi, przesyłanymi przez sąrad getta. Ja wyruszyłem jako jeden z ostatnich, ponieważ byłem zajęty zadaniem chorych na wozy. W obozie w Kiełbasinie spotkałem się ze swoimi rodzicami, siostrą i dzieckiem i razem z nimi przybyłem do getta w Grodnie, gdzie następnie przebywałem przez jeden miesiąc.

Dnia 19 stycznia 1943 r. rozpoczęła się likwidacja getta w Grodnie. Likwidacja ta trwała przez 5 dni. Do getta przyszedł gestapo w towarzystwie wojska i policji i polecił żydom, by zbierali się w synagogę. Stamtąd transporty w ilości około 3000 odchodziły na stację w Łososnie, skąd następnie po załadowaniu do wagonów pociągi odchodziły do obozu w Oświęcimiu. W czasie akcji obchodzono się z żydami szczególnie brutalnie tak, że na ulicy można było zauważyć tłumy mężczyzn, kobiet i dzieci, zabitych lub zastrzelonych. Ja wraz ze swoją rodziną zostałem przetransportowany do obozu w dniu 21 stycznia 1943 r. Do towarowych wagonów załadowano nas po 120 osób. W wagonach znaleźliśmy już pewną ilość chleba i kiełbasy. Na każdą osobę wypadło mniej więcej po pół kg. chleba i około 25 g. kiełbasy. Wagony następnie, eskortujące nas, SS załadunkowe i pociąg o godz. 12-tej ruszył w kierunku Oświęcimia. Do Oświęcimia-Brzezinki przybyliśmy dnia 22 stycznia w nocy. W czasie podróży nie dano nam w ogóle nic do picia, a jeżeli ktoś z cywilnej ludności usiłował podać nam śnieg lub wodę, wówczas SS -cy strzelali do niego. Po zatrzymaniu się pociągu w Oświęcimiu usłyszeliśmy krzyki "los, schnell, raus", a równocześnie krzyk i płacz więźniów. Polecono nam bardzo szybko opróżnić pociąg, a paczki kontynuować na hoku. Cały transport ustawiono w pięciornędowych szeregach, a następnie SS młodzi uzbrojeni w kije, patyki, "bykowie" itp. rozdzielili przybyłych na cztery grupy. W pierwszej z nich znajdowali się mężczyźni młodzi, między którymi ja byłem z bratem, w drugiej młode i zdolne do pracy kobiety, w trzeciej starzy i młodzi chłopcy, w czwartej kobiety starsze, kobiety z dziećmi i dzieci. Dwie ostatnie grupy załadowano bezpośrednio na auto ciężarowe i przewieziono, jak się później dowiedziałem, wprost do komór gazowych, gdzie je stracono. Grupom młodych polecono iść do obozu w Brzezince. Z całego transportu, który liczył 2650 osób, do obozu przeznaczono 265 mężczyzn i 80 kobiet. Z mojej rodziny zostałem tylko ja z bratem w obozie. Na własne oczy widziałem jak rodziców moich, żonę i dziecko ładowano na

suta, które miały ich przewieźć do krematorium. Bezpośrednio po
przejściu do obozu wpakowano nas na jakiś blok, z którego następnie
wprowadzano grupy więźniów na blok inny. Na tym bloku t.n.w. "Efe-
ktenkammer" przeprowadzano szeregową rewizję, przy czym więźniom
odbierano wszystko, a nawet obustoski do nosa. Rewizję kierowali
dwaj SS mami, a zatrudnieni byli przy niej więźniowie, którzy rze-
czy odebrane sortowali według poszczególnych rodzajów, osobno biu-
terię, pieniądze, wieczne pióra i inne rzeczy. Bezpośrednio po tej
rewizji, grupy kierowano do Załni. W Załni odebrano nam ubrania cy-
wilne, ostrzyżono, następnie polecono wytrzeć się pod silnym tusem
i rozsielono białinę i ubranie obozowe. Każdy dostał kosałkę, ka-
lesony i ubranie letnie. Czapkę nie dostaliśmy, na białinę każdy
z nas mógł suwać się ołbrzymiej wilkołaci tywa wasy. Po kąpieli wy-
prowadzono nas na pole i mimo, iż był wielki mróz, trzymano w sze-
regach aż do apelu porannego. Jasne przed apelem "satubedinsci"
świcyli nas w zdejmowaniu i ubieraniu na tempo czapek. Obecnie
przypominam sobie, że nie było to w tym samym dniu, a dopiero w dwa
dni później, gdy dostaliśmy czapki. Po apelu skierowano nas na blok
2H, t.n.w. "Aufnahme" blok i tu spiano z każdym jego rodowód, oraz
wytatuowano numery na rękach. Po zarejestrowaniu ustawiono nas zno-
wu w szeregu na polu i tak przebyliśmy aż do apelu wieczornego.
W międzyczasie w porze obiadowej otrzymaliśmy po litrze zupy z jar-
myżem. Byłek nie mieliśmy, przeto musieliśmy supę pić. Prawie żaden z
nas i tak jeść nie mógł, gdyż byliśmy bardzo zmęczeni i zdenerwo-
wani. W tym czasie podchodzili do nas schorowani starsi więźniowie
t.n.w. "muszumanik" i prosili nas, byśmy im oddawali resztę niesje-
dzonej zupy. Każdy z nas czynił to chętnie, ale jak później okazało
się, że szkoda dla obu stron, bowiem jeśli fakt taki zauważył któ-
ryś z funkcyjnych blokowych bił szkodno dającego jak i tego, któ-
ry supę otrzymał. W ten sposób ginęło wiele spośród muszumanów.
Po apelu wieczornym polecono nam iść się na blok 19, blok kwar-
tany. Kolacji tego dnia nie otrzymaliśmy. Bezpośrednio po wejściu

na blok polecono położyć się spać w "boksach". Na bloku było wówczas ponad 1000 osób. przeto było bardzo ciasno i trudno było się pomieścić. Gdy któryś z więźniów na czas nie ułożył się, lub mówił coś do innego, wówczas strażnicy i blokowi bili go kijami. W ogóle przez dwa dni, które przeżyłem na tym bloku, bito nas bez żadnego powodu, lub za najdrobniejsze uchybienia. Na bloku przebywaliśmy tylko w nocy, cały zaś dzień musieliśmy stać w szeregach na polu. Na śniadanie otrzymaliśmy w jednej misce po dwa litry herbaty, którą musieliśmy się podzielić w ten sposób by zawartość wystarczyła na 10 osób. Ponieważ wszyscy byli bardzo spragnieni, przeto tylko dla kilku pierwszych osób wystarczyło herbaty, reszta zaś w dalszym ciągu nie dostała nic do picia. Codziennie wieczorem otrzymywaliśmy po 250 gramów chleba/samiast 350, które nam się należały/ i po trochu margaryny, marmolady lub kiełbasy. Były to ilości mikroskopijne, po kilka gramów gdyż resztę skradali strażnicy. 24 czy 25 stycznia 1943 r. przysłano mnie, wraz z większością więźniów mego transportu na blok 26 blok roboczy i wyznaczono do komanda "Strassenbau". Bezpośrednio po apelu porannym komando, składające się z 200 ludzi, kierowane przez Kapo Martina, Niemca, człowieka okrutnego, ustawiano w szeregi i szliśmy do pracy w odległości półtora do dwóch km. od obozu. Praca była bardzo ciężka, polegała na przebijaniu kilofem wniesień terenowych następnie rozbijaniu kamienia, rozsypywaniu go łopatami po jesdni i ubijaniu. Pracowaliśmy bez przerwy obiadowej od godz. 8,30 rano do 16-tej. Przez cały czas pracy, bez żadnych powodów bito więźniów niemiłosiernie, tak, że codziennie nosiliśmy z pracy po kilka, lub kilkanaście trupów. Ilość tych trupów z dnia na dzień wznosiła, tak że później musieliśmy wozić je na specjalnej rollwadze. Brakującą ilość stanu komanda uzupełniano codziennie. Do obozu wracaliśmy o 16-tej, o której to godzinie odbywał się apel. Po apelu, który czasem trwał kilka godzin, otrzymywaliśmy obiad, a następnie przy wejściu do bloku chleb i t. zw. "poroje" i zapędzano nas spać do "boksów".

W komando "strassenbau" pracowałem do marca 1943 r. Przez cały ten czas ani raz nie pozwolono nam się wykąpać, a myć nie mieliśmy się gdzie ani czym, bo nie było zupełnie wody. Bielizny przez cały ten czas w ogóle nam nie zmieniano. Jeśli ktoś chociaż umyć się śniegiem, a uważał to którzyś ze stubeinstów, wówczas tego więźnia bito. Na skutek tych warunków higienicznych zaczęły się szerzyć szybko choroby infekcyjne tyfus plamisty, brzuszny, dyszenteria, świerzb i durchofall. Śmiertelność w obozie była bardzo wielka. Na bloku, na którym ja przebywałem umierało początkowo dziennie dwóch więźniów, następnie osmiu, dziesięciu, dwudziestu, aż do pięćdziesięciu, nie licząc w tym tych, którzy umarli, lub zostali zabici, przy pracy. To samo było na innych blokach. Na dasz obozowe nie robiły nic takiego, co by wskazywało, że starają się chorobom tym zapobiec. Te warunki pracy mocno nadwerżyły stan mojego zdrowia, poruszałem się z trudem, byłem bardzo osłabiony, cały pokryty sińcami. ważyłem 39 kg, a mimo to musiałem udawać, że pracuję, jak zdrowy człowiek, gdyż obawiałem się, by mnie nie zabito. Czułem, że jeśli będę dalej pracował w tym komandzie, długo żyć nie będę. Zwróciłem się wówczas do jednego ze starszych więźniów, nieznanego mi bliżej nazwiska, lekarza s prośbą, by mi coś pomógł. Za jego poradą udałem się do pisarza szpitalnego na bloku szpitalnym nr. 12, Polaka, Karola, jak mi się wydaje, Ordowskiego, przedstawiłem mu, że jestem lekarzem, oraz że nie mogę w tak ciężkim komandzie pracować i prosiłem, by mnie przyjął do jakiegoś zajęcia, zbliżonego do mojego fachu. Ordowski zgodnie z danym mi przyrzeczeniem, zaraz następnego dnia skierował mnie jako pielęgniarza na blok nr. 23 do "Aufnahme" bloku. Poza mnie na tym bloku w charakterze funkcyjnych pracowali jeszcze blokowi i sześciu stubeinstów. Blokowym na tym bloku był żyd z Łodzi, Pinkas Chmielnicki, nazwisk stubeinstów nie pamiętam. Zarówno on, jak i stubeinstoci bili więźniów za najdrobniejsze przewinienia. Gorszym od niego był jednak poprzedni mój blokowy, na bloku nr. 26, Leon Stachowiak, Polak. Ten nie tylko, że bił, ale i zabijał ludzi. Na bloku tym przebywałem do połowy kwietnia 1943 r. a mając więcej czasu i możliwość poruszania się

po innych blokach, obserwowałem w jaki sposób masowo umierano więźniów. Sposobów tych było kilka. Bezpośrednio po przyjeździe transportu w czasie t.zw. selekcji, odsyżano około 90% z każdego transportu wprost do komór gazowych. Z pozostałych przy życiu bardzo dużo ginęło w czasie pracy w poszczególnych komandach. Wielu umierało naturalną śmiercią na skutek szerzących się epidemii i głodu. Dużo więźniów zabijali blokowi i funkcjonariusze na bloku, a wreszcie bardzo dużo ginęło na skutek selekcji, przeprowadzanych w blokach szpitalnych, i między innymi chorymi, przebywającymi w blokach zdrowych w obozie. Bloków szpitalnych było w Brzezince zasadniczo trzy, 7, 8, i 12. Najbardziej był blok 12, gdyż z niego najmniej ludzi brano do zagazowania. Właścicie wprost do komór gazowych wysyżano tylko z bloku 7, a czasami także z 8-go. Wszystkich chorych wybranych do zagazowania przenoszono najpierw na blok 7-ny. Jeśli chory ogłuszał się do ambulatorium, obojętnie z jaką chorobą, przyjmowano go do szpitala, spisano krótką historię choroby, a następnie jeżeli to była choroba przewlekła, lekarz Niemiec przeprowadzał selekcję i dowolnie, w miarę swego uznania, zbierał kartoteki tych chorych, których przeznaczał na śmierć. Kartoteki te następnie schreśbatała spisywała w jedną listę, według której następnie zbierano ludzi do gazu. W czasie takiej selekcji zbierano około 80 procent chorych do gazu, każdorazowo. Selekcję przeprowadzali lekarze Niemcy, a pomagał im przy tym więźniak-Polak Zenkeler Roman, nr. pens. 20.000. Był to człowiek szczególnie słyżardowo dla lekarzy, jak i dla pielęgniarzy, jak przynajmniej dla więźniów, których był bez najmniejszego powodu. Był on tchórzem i okazywał się przed Niemcami, a w pracy swej był niejednokrotnie gorliwszy od samych Niemców. Oprócz tych ^{selekcji} selekcji odbywały się w obozie jeszcze t.zw. "zapanki". Polegały one na tym, że kiedy komanda wyruszała do pracy SS mami ustawiali przy bramie i zupełnie dowolnie wybierali poszczególne więźniów, których skierowywali na blok 12. Zdawało się, że słabsi więźniowie zauważywszy, iż tego rodzaju zapanka ma miejsce, uciekali i kryli się po ustępach, śmietnikach i w ogóle gdzie się im tylko udało. SS mami i szuaba blokowa wykopywali i tych także i skierowywali na

blok 18. Blok 18 był to barak nieprzykoczony, nie posiadał żadnego urzędzenia. Tego rodzaju łapanki było za moich czasów kilkanaście, ale ja sam na własne oczy widziałem trzy albo cztery. Zapanych w ten sposób więźniów przetrzymywano bez jedzenia i picia przez dwie, albo trzy doby na bloku 18. Następnie sażądzały auta, na które ładowano tych więźniów i którymi przewożono ich do krematorium. Działo się to w ten sposób, że przed sażądowaniem więźniów na auta, wchodził na blok 18 raportführer Palitsch, w towarzystwie SS mannów i ci wypędzali stamtąd więźniów. Który z nich mógł jeszcze iść, ten musiał o własnych siłach wleźć się do auta. Innych wyciągali zorganizowani do tego z bloku szpitalnych pielęgniarki. Niejednokrotnie w grupie tej znajdowało się już wiele trupów. Ponieważ wszyscy więźniowie po trziedniowym pobycie bez wody na bloku, mieli wielkie pragnienie, przeto po wyjściu na pole usiłowali zjeść trochę śniegu, by zaspokoić pragnienie. Wówczas Palitsch i inni SS mami bez miłosierdzia kijami bili tych więźniów. To samo miało miejsce w momencie załadowania więźniów na auta. Wszyscy oni wiedzieli, że jadą na śmierć, przeto wielu wnosило okrzyki w kierunku Niemców: "wy jeszcze za to zapłacicie i na was przyjdzie czas". Wówczas SS mami ze specjalnym bestialstwem pastwali się nad ładowanymi na auta. Obserwowałem zachowanie się i wygląd więźniów idących na śmierć. Żaden z nich nie płakał, ale oczy prawie wszystkich były błędne, a twarze jakby sine koloru sielonkawa - szarego. Na bloku 22-gim przebywałem do połowy kwietnia 1943 r., w którym to czasie przeniesiono mnie na t.zw. "Reserweblok" nr. 3, w którym znajdowali się więźniowie, którzy dopiero zostali wypisani ze szpitala. Na tym bloku niejednokrotnie obserwowałem, że więzień wypisany ze szpitala jako "zdrowy", znajdował się w takim stanie, iż po dwóch dniach kończył życie.

Na tym protokół przerwano do dnia 18 maja 1945 r.

Prokurator:

/-/ dr. Wincenty Jarosiński

Protokolant:

/-/ Setmajer Stefania

Świadek :

/-/ dr. Jakub Gordon

Sędzia:

/-/ Jan Sehn

Sędzia Okręgowy Sędzia
Jan Sehn

Dalszy ciąg protokołu przesłuchania świadka dra Jakuba Gordona 165
sporządzony dnia 18 maja 1948 r. - - - - -

Skład Komisji jak poprzednio. - - - - -

Świadek dr. Jakub Gordon w dalszym ciągu zeznaje:

Będąc na bloku 3-cią spotkałem, znanego mi uprzednio, mego pacjenta Kamińskiego ze stacji Forsecze, pow. grodzieńskiego. Kamiński pracował jako kapo w Sonderkommando, a mieszkał na bloku 2-gim, położonym bezpośrednio przy bloku 3, na którym ja mieszkalem. Ta okoliczność ułatwiała mi komunikowanie się z nim. Normalnie z więźniami zatrudnionymi w Sonderkommando, porozumieć się nie można było. Kamiński miał do mnie jako swego rodaka, zaufanie i opowiadał mi niejednokrotnie o stosunkach jakie panują w Sonderkommando i przy pracy w krematorium, ale pamiętam dokładnie w którym, a zdaje mi się że w 2 i 3. Kamiński był to żyd i był człowiekiem zasługującym na wiarę. Do bozu przybył w listopadzie, albo grudnia 1942 r. i zaraz został przydzielony do Sonderkommando. Miał on numer ponad 80.000. Kamiński opowiadał mi, że transporty zarówno żydów jak i mieszane selekcjonowano bezpośrednio na rampie w Brzezince i stąd przewożono autami wprost do krematorium. Tylko bardzo nieliczny procent przeznaczano do pracy obozowej, do przyjeżdża do krematorium ludziom polecano rozbierać się i nie rozdzielając mężczyzn od kobiet i dzieci wpędzano ich do sali, przypominającej wyglądem żalę. Nad wejściem do tej sali umieszczony był napis "Zasnia i pokój desygnacyjny". Napis ten zmieniano w zależności od tego, jakiej narodowości transport miał być struty. Do komory gazowej wpędzano 2000 - 2500 ludzi, a nawet i więcej. Ponieważ było bardzo ciasno, a ludzie nie chcieli się gnęść, przeto szczerko ich specjalnie trenowanymi w tym celu psami. Gdy komora była pełna, zamknięto drzwi i lekarz obozowy Bienenbach badał przez okienko, czy wszystko zostało zażetwione w porządku. W tym czasie a wewnątrz komory słychać było jęki, krzyki i płacze. Ludzie tratowali się nawzajem i jeżosne przed zagazowaniem masę z nich ginęło zatrutych. Lekarz po stwierdzeniu, że wszystko zostało należycie zażetwione, olecał szowy "daj im coś zjeść" stojącemu obok SS mannowi, byz wrzucił "Cyklon"

Po wykonaniu rozkazu lekarz obserwował znowu zachowanie się więźniów, znajdujących się w komorze. Po upływie około 12 minut wszyscy ludzie w komorze zmarli, ale przeważnie utrzymywali się w pozycji stojącej, ponieważ tak silnie byli straszeni. Jeszcze przed wrzuceniem gazu, przeszło w ruch wentylatory, które wyciągały powietrze z wnętrza. Wentylatory te przeszło w ruch ponownie po zagazowaniu ludzi, tym razem jednak wypompowywały one najpierw gaz, a następnie wciągały do wnętrza powietrze. Po zagazowaniu ludzi udawało się do komory gazowej Sonderkomando, które zadawało trupy na znajdującą się obok komory windę. Winda tę wyciągano trupy o jedno piętro wyżej, gdzie mieściło się krematorium. Tutaj specjalne komando "Goldarbeiterów" wyjmowało zagazowanym złote zęby, inni zaś więźniowie strzygli kobietom włosy, które zadawano do wielkich worków. Po wykonaniu tych czynności trupy zadawano do pieców i palono. Spalone kości rozbijano następnie na popioł, a ten wywożono do rzeki. Na własne oczy widziałem nieraz, że popioł ze spalonych ludzi rozsypany był po drogach, a nam polecano go ubijać. Krematorium w ciągu dnia było w stanie spalić tyle trupów, ile można było zagazować jednorazowo w komorze. Jeżeli trupów było więcej, wówczas krematorium w czynne było przez całą dobę. Do sierpnia 1943 r. t.j. ^{do czasu} przesiedlenia mnie do obozu w Oświęcimiu i, według ^{Kaminińskiego} Kaminińskiego zagazowano i spalono około 2.5 miliona ludzi. Według posiadanych obecnie przesłania wiadomości, Kaminińskiego zastrzelono w obozie, rzekomo za zorganizowanie buntu w Sonderkomando. Kaminiński, opowiadając mi te rzeczy, niejednokrotnie płakał, a raz oświadczył mi, że "gdyby ściany krematorium mogły mówić, to by po wojnie zostały przy życiu bardzo mało Niemców". W czerwcu 1943 r. przesiedlono mnie, wraz z wszystkimi więźniami bloku nr. 3 i całym obozem Brzezinki na inne miejsce, położone w odległości 1 km od pierwotnego, na Bauabschnitt D, a stamtąd w 9 sierpnia 1943 r., wraz z grupą pielęgnierek, lekarzy, dentystów i farmaceutów do obozu w Oświęcimiu pierzyskim. Tutaj umieszczono mnie na bloku 81. Był to blok szpitalny, chirurgiczny. Na pierwszy rzut oka zdawało mi się, że trafiłem w porównaniu z Brzezinką na lepsze warunki, przede wszystkim higieniczne. Bloki były murowane,

były w nich ustępy i woda do mycia. Później okazało się jednak, że obóz ten nie różnił się w niczym istotnym od innych obozów śmierci, a był "częścią wielkiej fabryki śmierci". Tu również, jak i w Brzezince urządzano w szpitalach selekcje. Selekcje takie miały miejsce co tydzień, a najwyżej co dwa tygodnie. Każdorazowo zabierano do gazu około 50 % chorych. Selekcje takie odbywały się również wśród więźniów nie na blokach szpitalnych. Kiedy komanda wyruszała w do pracy, wówczas SS-manni dowolnie wybierali słabszych więźniów i przeznaczali ich do stracenia. Każdorazowo w czasie takiej selekcji wybierano około 1000 osób, które następnie umieszczano w jakimś bloku na dzień lub dwa, a następnie ^{autobusami} przewożono do Brzezinek. Będąc na bloku 21-ym miałem możliwość obserwowania tego co się dzieje na bloku 11-ym, w którym mieściło się SK. Do bloku tego, przychodziły stale transporty więźniów z samego obozu, albo też takich, którzy dopiero do obozu przybyli. Tych ostatnich nazywano w obozie "Polizei häftling". Z obozu zabierano na blok 11 do SK za jakiegokolwiek przewinienia, albo też takich, co do których gestapo, albo inna władza sądziła od władz obozowych "niekwalifikowania" takiego więźnia. Umieszczenie na bloku 11 było równoznaczne z wyrokiem śmierci. Na bloku 11 odbywały się co piątek, a czasem dwa razy tygodniowo "rozprawy" przed Sondergerichtem. Rozprawy odbywały się zna podwórca bloku 11 i dlatego miałem je możliwość obserwować. Było ^{to} wprawdzie niebezpieczne, ponieważ kasano nam okna zasłaniając kocami, ale mimo to działalność Sondergerichtu obserwowaliśmy. - - - - -

Sędziowie SS-manni w mundurach wojskowych zasiadali autami przed blok 11, następnie zasiadali za stołem, a przed nich sprowadzano więźniów bloku 11. Co więźniom tym odczytywano i o co ich pytano tego nie słyszałem, w każdym razie "rozprawy" takie trwały około dwóch minut, po czym więźnia odprowadzano do celi z powrotem. W przeciągu 2 - 3 godzin osądzono 200 - 300 więźniów. Gdy już "rozprawy" ukończone, SS-manni sędziowie odjeżdżali, a na podwórca wpro-

wadzano z powrotem więźniów osądzonych. Więźniów tych dzielono na trzy grupy. Jedną z nich normalnie liczyła 2 - 3 osób, druga kilka do kilkunastu, trzecia wreszcie pozostałą ilość osądzonych. Ta ostatnia, jak się później dowiedziałem, była to grupa skazanych na śmierć, a pierwsza najmniejsza, była przeznaczona na wolność. Grupa średnia byli to więźniowie, którzy wyrokiem sądu skazani zostali na pobyt w obozie. Grupę więźniów, skazanych na śmierć, wprowadzano następnie z powrotem na blok, gdzie, jak się później od kolegów dowiedziałem, polecano im się rozbierać, a następnie zastubedinst Jakub, człowiek wielkiej siły, wyprowadzał po jednym lub dwóch przed t.zw. "ścianę śmierci". Pod ścianą tę znajdujący się na podwórzu SS mami zabijali więźniów strzałem w potylicę, za pomocą specjalnego pistoletu, wydającego tylko nieznaną mi odgłos. Pewnego razu blokowy naszego bloku polecił wszystkim pielęgniarskom, by udali się na podwórze bloku II. Było to właśnie w piątek, po skończonym urzędowaniu "Sondergerichtu". Po przyścinie na podwórzu bloku II gwałżyłem w kącie pod ścianą stoł trupów. Trupy te polecono nam ładować na auto. Było ich około 200, w tym pięć kobiet. Musieliśmy trupy ciągnąć za nogi do stojącego obok auta. Przy aucie stało dwóch więźniów, którzy masiowali na nie trupy wracać. Zdarzało się, że nie wszyscy na skutek strzałów ponieśli śmierć na miejscu. Niektórzy jeszcze żyli. Wówczas do tych podchodził któryś z SS menów i strzałem w oko zabijał ich. Na podwórzu bloku II rozstrzeliwano ludzi różnego wzniesienia i różnym narodowości i to zarówno mężczyzn jak i kobiety. Między innymi rozstrzelano tam grupę b. polskich oficerów, składającą się z około 200 osób. Jeńców rosyjskich, co do których Niemcy przypuszczali, że są oficerami, wględnie pracowali w charakterze "politruków", oraz inteligencję wybierano z transportów i rozstrzeliwano również na bloku II. - X - - - - -

Od kolegów lekarzy pracujących na bloku 20 dowiedziałem

Zam się, że na tym bloku zabijano chorych na tyfus plamisty i innych, a nawet zdrowych, za pomocą dosercowych zastrzyków "Fenola". - Raz, daty bliżej nie pamiętam - w roku 1943 przywieziono na blok 20 z Brzesinkach około 167 chłopców poniżej lat 16, których również zabito "Fenolem". Chłopców tym odwiedzano uprzednio, że przejdą kurs pielęgniarski. Koleśny opowiadali mi w jaki sposób odbywało się samo "zaspilowanie". Skazanego na śmierć sadzano na krześle podobnym do dentystycznego, po czym dwóch innych więźniów trzymało go za ręce, a trzeci zawinął mu oczy ręcznikiem, trzymał go za głowę. Wówczas zbliżał się SS man oboerschariführer Olair, który wbił mu długą igłę do serca i wstrzykiwał ciatery gromy "Fenola". Wsklepił po zastrzyku nie umierał od razu, ale znajdował się w stanie zamroczenia. Wówczas asystujący przy zastrzyku więźniowie przeprowadzali go do innej izby i tam rzucali na podłogę. Konczył on życie po kilkunastu albo kilkadziesiąciu sekundach. Izba, w której wykonywano te zabiegi, mieściła się bezpośrednio przy wejściu na blok 20 po lewej stronie, trupy zaś składano po przeciwnej stronie korytarza w t. zw. "Waschraumie". Ogółem zaspilowano w ten sposób kilkadziesiąt tysięcy osób ludzi, ale ile, tego dokładnie powiedzieć nie mogę. W tej sprawie ściślejszych informacji może udzielić dr Steinberg Samuel, samienakaży obecnie w obozie w Oświecimiu. Będąc na bloku 21-szym spotykałem ni jednokrotnie chorych, na których Niemcy zrobili doświadczenia co do utraty płodności. Czytałem już uprzednio dużo i z rozmów z lekarzami więźniami odniosłem wrażenie, że doświadczenia w tej dziedzinie miały na celu opracowanie metody pozbawienia zdolności płodzenia wielkich mas ludzi. Do doświadczeń tych wybierano ludzi młodych w wieku od 16 - 30 lat, najzdrowszych. Doświadczenia wykonywano w obozie w Brzesince na odcinku kobiecym. Tam przeprowadzano sterylizację roentgenową, przy czym w stosunku do każdego

chorego stosowano różne dawki promieni. Częstość w skutek
ze silnego dawkowania promieni powstały u naswietlanych opa-
rzenia III-go stopnia skóry, od których wielu chorych zmarło.
W jakimś czasie po tych naswietlaniach operowano tych chorych
przy czym wycinano im albo oba jądra, albo jedno, albo nawet
część jednego jądra. Preparaty wyślijto wysyłano do badania
histologicznego w głąb Rzeczy, sdsje się do Wrocławia. Operacjami
tych dokonywał lekarz niemiecki Endres i inni, oraz lekarz węg-
riański dr. Dehring. Dehring pochodził z Węgry, był Polakiem, a
następnie został Reichsdeutschem i został z obozu zwolniony.
Innym rodzajem doświadczeń było wstrzykiwanie ciekłym naftą
pod skórę. Badania te miały na celu stwierdzenie zmian powsta-
jących w tkankach pod wpływem tego preparatu. Nie wiem dokła-
dnie czy to była czysta nafta, czy też jakaś mieszanina, w każ-
dym razie był to preparat naftowy. Na skutek działania nafty
chory doznawali głębokich wybroczeń, które bardzo trudno się
goiły. Do takich wstrzykiwań w tym miejscu, gdzie go wykonano, wy-
cinano skórę i wysyłano ją również do badania. Jeżeli skórę wy-
cigto w tym samym dniu, rana goiła się szybko, jeżeli po kilku
dniach bardzo trudno. Doświadczenia te wykonywano na bloku 28,
a wykonywał je lekarz niemiecki Hauptsturmführer SS dr. Fische.
Innym jeszcze rodzajem doświadczeń było badanie siły różnych
środków nasennych. Zdrowym więźniom przeważnie pielęgniarzom
dawano lekarstwo i zamieszano do soku go. Dostarczyli silniejsi
wstrzymywali działanie lekarstwa i chodzili tylko oszołomieni
przez jakiś czas, inni którzy dostawali widocznie większe dawki
umierali. Jednego dnia zmarło na skutek działania tych lekarstw
dwóch, innego dnia siedmiu zupełnie zdrowych więźniów. Również
na kobietach przeprowadzano różne doświadczenia. Na szesnastu osy
widziałem na bloku 10 w obozie w Oświęcimiu i kilkaset niewiast

171
jak się później dowiedziałem około 460, które zasadniczo nie
pracowały w ogóle. Niejednokrotnie zdarzało się, że z bloku 1
tego przynoszono, albo przyprowadzano więźniarkę na nasz obóz
nr. 21, celem operacyjnego kastrowania. Operacyj tych dokonywali
lekarze niemieccy i Dehring. Uprzednio według oświadczeń tej cho-
rej dokonano na niej sterylizacji promieniami Roentgena. Na bloku
ku 21 operacja polegała na otwarciu jamy brzusznej i wycięciu
jajników. Takich operacyj robiono do 12 dziennie, a łącznie wy-
konano ich, za moich czasów, około 100. Chore bezpośrednio po
zabiegu przenoszono na blok 10. Po zagojeniu ran, kobiety na
których dokonano zabiegu, wysyłano do Brzeszki do pracy, albo
bezpośrednio do gazu, a na ich miejsce przychodziły nowe kobie-
ty. Z opowiadań kolegów lekarzy wiem, że doświadczenia wykony-
wane na kobietach szły w kilku kierunkach. I tak szerepiono ra-
ka na szyjce macicznej. Przepuszczano, że chodziło tu o zbadanie
sprawy zakasności raka. Następnie wycinano kawałek szyjki ma-
cicznej i przesyłano do badań. Był to jeden z najlepszych za-
biegów w pojęciu chorych. Innym rodzajem było wypróbowywanie
nowych środków dla metrosalpingografii. Jest to metoda normalni
w medycynie stosowana, ale w wypadkach koniecznych, gdzie chodzi
o stwierdzenie przyczyny nie płodności kobiety, lub innych zmian
chorobowych w drogach rodnych. W danym zaś wypadku doświadczenia
przeprowadzano na kobietach zdrowych, dla wypróbowania nowych
preparatów. Po użyciu takich doświadczeniach kobiety chorowały
przez jakiś czas, miały silne bóle ale wypadków śmiertelnych
nie było. Dalej robiono jeszcze na kobietach próby sztucznego
zapłodnienia i próby z działaniem preparatów hormonalnych.
W jaki sposób technicznie próby te przeprowadzano tego nie wiem.
Doświadczenia te przeprowadzał i kierował nimi dr. prof. Klau-
berg, Niemiec. Pomagał mu w tych doświadczeniach był niemiecki
dr. Samuel, którego następnie struło gazem. Na bloku 21 -szym
przebywałem do chwili wkroczenia do Oświęcimia wojsk radzieckich.

Dnia 15 stycznia 1945 r. dowiedzieliśmy się o rozpoczęciu wielkiej ofensywy sowieckiej. 17 stycznia 1945 r. w nocy przyszedł na blok 21-szy Lagerarzt dr Fischer z dwoma pomocnikami SDG /Sanitätssdienst Gehilfe/ i polecieli nam byśmy zabrawszy kogo udali się na strych i stamtąd znieśli znajdujące się tam dokumenty. Sami oni pilnowali, by któryś z nas jakiegoś dokumentu nie ukrył. Mimo tych ostrożności udało się nam pewne dokumenty schować i te oddaliśmy w ręce komisji sowieckiej. Dokumenty zniesiliśmy przed blok nr 11., gdzie paliły się one przez całą noc do rana. 18 stycznia 1945 rozpoczęła się ewakuacja lagru przy czym ewakuowano najpierw zdrowych ludzi a wieczorem rozpoczęła się ewakuacja szpitali. Chorych ewakuowano na piechotę. Wówczas ja z dwoma kolegami, a to dram Wolmanem i dram Steinbergiem postanowiliśmy nie licząc się z niebezpieczeństwami jakie mogą mnie spotkać w obozie, z obosu się nie ruszać i pozostać przy chorych. Widząc to chorzy również do transportu się nie zgłaszali. Razem z transportami odeszli również SS-manni tak, że przez blisko tydzień byliśmy w obozie zupełnie sami bez żadnego nadzoru. Wówczas robiliśmy składy żywnościową SS i dostarczaliśmy chorym jedzenia. Byliśmy bez wody i światła. Dnia 25 stycznia 1945 r. przybyli do obozu SS-manni w większej liczbie i kazali wszystkim więźniom, którzy mogli wstać tylko z łóżek, żeby przygotować się do transportu. Z zachowanie się ich było widać, że zamiarem ich jest wszystkich nas wystrzelać. Ustawili nas przy bramie i już mieliśmy wyruszyć, gdy nadjechało auto osobowe z dwoma SS-mannami. SS-mani co porozmawiali coś z tymi, którzy mieli nas konwojować i po krótkiej chwili wszyscy oni opuścili obóz. Później dowiedzieliśmy się od kolejarzy, że przyjechali oni, by ostatecznie "obóz zlikwidować" i mieli odjechać o godz. 19-tej. Ponieważ jednak zbliżały się oddziały sowieckie i słychać było strzały, a SS-mannów zostało odciągane, przeto zamiechali swoich zamiarów i uciekli. W następnym dniu przyszli wprowadzić do obozu żołnierze niemieccy, ale prosili tylko, by im podać wody i dać ubrania cywilne. Dnia 27 stycznia 194

po południu wkroczyły do obozu oddziały radzieckie. Byłem obecny w obozie w czasie, gdy urządzała tu Komisja sowiecka, która badała zbrodnie niemieckie. W czasie pracy tej Komisji znaleziono zakopany w ziemi w butelce list, pisany w języku żydowskim. Ja tłumaczyłem treść tego listu na język rosyjski członkom Komisji. Autorem tego listu był więzień Građowski. Co było treścią listu, tego dokładnie powiedzieć nie mogę, jestem jednak w stanie to opowiedzieć. List był pisany do tych, którzy go znajdą po uwolnieniu obozu, a autor opisywał okropną pracę, którą musieli wykonywać członkowie Sonderkomando, opowiadał o planach powstania w Sonderkomandzie, które rzeczywiście miało później miejsce w październiku 1944 r. i wykazał nadzieję, że straszliwe zbrodnie hitlerowskie nie zostaną nieskryte i nieukarane.

Na tym protokół zakończono i jako zgodny z treścią sennaś świadka dra Jakuba Gordona, po odczytaniu podpisano. - - - - -

Protokół ten jest oryginałem, zawiera 19 stron pisma maszynowego, ponumerowanych kolejno cyframi wstępującymi od 1 - 19. - - - -

Prokurator

dr. Wincenty Jarosiński

Sędzia

Jan Sehn

Świadek

dr. Jakub Gordon

Protokolant

Setmajer Stefania

Z oryginałem zgodny

Sędzia Jan Sehn